



Wspomnienia wojenne i okupacyjne (1939 - 1945) - część II

Wydarzenia w pierwszych tygodniach 1945 roku rozgrywały się bardzo szybko. Nacierające wojska frontu antyhitlerowskiego szybko zajmowały miejscowości wokół Poznania. Wbrew przewidywaniom Niemców Poznań został zaatakowany także od strony południowo-zachodniej. Wojska przeprowiły się przez Wartę i natarły na pozycje niemieckie w okolicy Puszczykowa i Łęczycy.

W Puszczykowie największym wydarzeniem tych dni było zniszczenie pociągu ewakuacyjnego zdążającego z Poznania w kierunku Wrocławia. Mimo że upłynęło dopiero niecałe 60 lat od tamtej chwili - już trudno jest dokładnie ustalić przebieg wydarzeń, a nawet zlokalizo-

wać miejsce zbiorowej mogiły ludzi, którzy w tej rozgrywce wojennej przypadkowo brali udział.

Obok wiadomości autorstwa Przemysława Maćkowiaka, drukowanych w „Kronice Puszczykowa” nr 2 (czerwiec 2004), obecnie prezentujemy relację naocznego świadka tego zdarzenia pana Witolda Mazurka i krótką relację pana Janusza Rybczyńskiego. Janusz Rybczyński doskonale pamięta, jak - bez wiedzy rodziców - zwiadał różne obiekty i ślady działań wojennych. Oglądał także wagony pulmanowskie, stojące na bocznicach w Puszczykowie (tzw. letni dworzec, który niedawno został zlikwidowany). Zniszczenia były znaczące i świadczyły o dramacie ludzi tam się znajdujących.

Widziałem ... pamiętam ...

Piątek - 19 stycznia 1945 roku

Od samego rana rozosiłem gazety dla mieszkańców Łęczycy i Wirów.

Sobota - 20 stycznia 1945 roku

W sobotę po południu Niemcy zajmowali stanowisko bojowe na wzgórzu morenowym w Łęczycy, po lewej stronie dzisiejszej szosy wiodącej z Puszczykowa w kierunku Poznania. Wciągnęli działa i ustawili w kierunku Warty w celu uniemożliwienia przeprawy przez rzekę w Kątniku. Przy transporcie i ustawianiu armat, które odbywało się do późnego wieczora, musiał, z użyciem swoich koni, pomagać gospodarz Rudolf Steinke, Niemiec, który posiadał w Łęczycy duże gospodarstwo.

Była to rodzina polsko-niemiecka. W czasie okupacji Rudolf Steinke pomagał nam, Polakom, śrutował zboże na chleb, wspomagał datkami itp. Narzązał przez to swoją głowę, ale z pomocy Polakom nie zrezygnował. Jeden z jego synów służył w wojsku polskim i dostał się do armii Andersa, a drugi był policjantem i urzędował na terenie Łęczycy i Puszczykowa.

Gospodarz Steinke w styczniu 1945 roku nie opuścił swojej ziemi i pozostał w Łęczycy. Jego syn policjant, na

krótko aresztowany przez nowe władze, powrócił do domu i pozostał także na stałe w Polsce. Natomiast po przejściu frontu jakiś złodziejzasek chciał obrabować rodzinę Steinke i przyprowadził ze sobą kilku uzbrojonych opryszków, ale wszyscy sąsiedzi, Polacy, skrzyknęli się i obronili go przed szabrownikami.

Ale wróćmy do soboty dnia 20 stycznia. W tę sobotę o zmierzchu przyszedł do naszego budynku, znajdującego się do dziś naprzeciwko dawnego cmentarza, a dzisiejszego szrotu, cały pluton Niemców, uzbrojonych po zęby. Bardzo uprzejmie pytali, czy zezwolimy im ogrzać się w mieszkaniu (na dworze był sierzysty mróz). Żołnierze Wehrmachtu w tym wypadku byli bardzo grzeczni i kulturalni i pragnęli tylko przygotować sobie w domowych warunkach ciepłą strawę. Mówię to z całą odpowiedzialnością, że w tych kłopotliwych dla nich czasach okazali się ludźmi przyzwoitymi. Ale na szczęście niedługo u nas przebywali.

W tę samą sobotę wieczorem pojawiło się w Puszczykowie wielu mieszkańców Poznania, Polaków, którzy uciekali z miasta, ponieważ słysząc było wyraźnie odgłosy działań wojennych. Do naszego mieszkania trafili

państwo Golubscy, namawiając nas na porzucenie domu przy torach i udanu się na Stare Puszczykovo do wspólnych znajomych. W tym czasie w mieszkaniu było siedmiu Niemców, granaty rozłożyli na podłodze, a obok domu przygotowali stanowisko karabinów maszynowych. Wyjaśniali, że zajęli stanowisko bojowe na nasypie kolejowym, bo takie są zasady taktyki wojennej, a u nas chcieli się tylko ogrzać. Mimo wszystko taki widok dla cywiliów z Poznania był tak niezwykle i szokujący, że nikt nie chciał w takich warunkach w domu pozostać. Ojciec mój w końcu zdecydował, że zostanie na miejscu z dwiema córkami, a matka z resztą dzieci poszła na Stare Puszczykovo, zabierając najpotrzebniejsze rzeczy na sanki.

Niedziela i poniedziałek - 21 i 22 stycznia 1945 roku

Przez całą niedzielę przebywaliśmy w domu pana E. Jaśkowiaka na Starym Puszczykowie. Mróz trzymał mocno. W domu zabrakło opału. Z konieczności w poniedziałek rano zabraliśmy nasze sanki i wyruszyliśmy z mamą do opuszczonego domu przy torach, gdzie przebywał ojciec. Tutaj mieliśmy węgiel. Po załadowaniu opału wczesnym

Stycznią, mroźną nocą...

Historia niemieckiego pociągu ewakuacyjnego, zatrzymanego 23 stycznia 1945 roku w Łęczycy wzbudza duże zainteresowanie. Trudno ją jednak w pełni i jednoznacznie zrekonstruować, gdyż brak jest materiałów archiwalnych. Jedynym jak dotąd jest krótki raport H. Griesera, dowódcy niemieckiego oddziału próbującego odbić zniszczony pociąg z rąk rosyjskich. Z tego też względu opis wydarzeń oparty jest głównie na relacjach świadków. Te są jednak rozbieżne, co wynika, jak można przypuszczać, z upływu lat, które minęły od pamiętnej nocy. Nie bez znaczenia jest także subiektywizm w ocenie zdarzeń. Świadczyli to osoby cywilne, które w walkach bezpośrednio nie uczestniczyły i w tym czasie ukrywały się w schronach urządzonych w piwnicach. Najczęściej opierały one tylko przygotowania do działań wojennych oraz ich skutki.

Po publikacji wywiadu z autorem w „Gazecie Wyborczej” 5 marca 2004 roku, zgłosił się kolejny świadek wydarzeń - Światosław Borszczow, z niemieckiego Kassel. Mieszkał on do połowy lat 80. przy ulicy Dworcowej w Łęczycy. Poniższa relacja jest rezultatem dwóch spotkań połączonych z wizją lokalną, które odbyły się w kwietniu i czerwcu br. Bardzo interesująca jest sugerowana przyczyna zatrzymania pociągu. Wskazał ją ojciec Światosława, Paweł, inżynier kolejowy.



Wizja lokalna w kwietniu 2004 roku z udziałem Katarzyny i Światosława Borszczowów. W środku autor artykułu - Przemysław Maćkowiak.

Fot. Magdalena Karczewska, 2004.

Rodzina Borszczowów pochodziła z Rosji i wyemigrowała do Polski po rewolucji październikowej. Posiadała duże tradycje kolejarskie, dziadek Światosława był inżynierem kolei żelaznych okręgu kijowskiego. Ojciec Paweł miał zostać budowniczym parowozów i ukończył szkołę o tym kierunku, wołał jednak poświęcić się karierze wojskowej. Został oficerem armii carskiej i wraz z bratem szkolili się w dowodzeniu pociągami pancernymi. Po wybuchu pierwszej wojny światowej walczył na froncie. Gdy podczas bitwy Niemcy użyli gazów bojowych wykazał się „prytnością umysłu” i uratował cały batalion. Za ten czyn

został uhonorowany Krzyżem z Gwiazdą i Wstęgą św. Jerzego. Po wybuchu rewolucji Paweł Borszczow walczył w „białej armii” - zbrojnych oddziałach dowodzonych przez carskich generałów. Był antykomunistą i po zwycięstwie bolszewików ścigany przez NKWD musiał uciekać z Rosji. Zamieszkał w Poznaniu i podjął pracę z zakładach Cegielskiego przy budowie parowozów. Należał tutaj do stowarzyszenia uchodźców rosyjskich i po-



Dom przy ulicy Dworcowej w Łęczycy, w którym Światosław Borszczow mieszkał do połowy lat 80. W głębi droga Poznań-Mosina oraz przejazd kolejowy na drodze do Kątnika.

Fot. Przemysław Maćkowiak, 2004.

mał im w miarę możliwości. Jego syn Światosław urodził się w 1931 roku.

W styczniu 1945 roku Borszczowowie mieszkali przy ulicy Dworcowej w Łęczycy. Dom znajdował się na skarpie doliny Warty i doskonale było z niego widać linię kolejową Poznań-Wrocław. Światosław miał wtedy 14 lat i doskonale pamiętał wydarzenia z 23 stycznia. Wspomina, że noc była jasna i księżycowa. W pewnym momencie ciszę przerwała głośna strzelanina. Dźwięki dobrze roznosiły się w mroźnym powietrzu i rodzina Borszczowów w niepokojem nastuchiwała odgłosów walki. Strzelanina trwała kilka godzin i ustąpiła dopiero nad ranem. Wtedy też ostrożnie wyszli z domu, aby sprawdzić co się stało. Z daleka było widać stojący na torach pociąg.

Kiedy nastął dzień Światosław poszedł zobaczyć miejsce nocnej potyczki. Zatrzymany pociąg ewakuacyjny był bardzo długi. Składał się z dwóch parowozów, za nim znajdowały się dwa-trzy pulmany oraz kilkanaście wagonów towarowych. Te były wyładowane wszelkimi dobrami: półtusząmi wieprzowymi, pieczywem, cukrem. Okoliczni mieszkańcy rozkradali, co się dało. W pobliżu pociągu leżało kilka martwych koni. Rodzina Borszczowów cierpiała głód, więc gdy Światosław powiedział o martwych zwierzętach matce, dostał nóż i sanki, aby wykroić z koni kawałki mięsa.

Pomiędzy linią kolejową a drogą do Mosiny znajdowały się ofiary walk. Było to około dwudziestu zabitych - kolejarzy w czarnych mundurach. Światosław nie widział zabitych cywilów czy też rannych żołnierzy Wehrmachtu wymienianych w raporcie Griesera. Zauważył tylko Polkę szybko biegnącą z zawiniątkiem w rękach. Ludzie wyjaśnili, że znalazła żywe dziecko w wagonie i chciała się nim zaopiekować.

W międzyczasie przed domem Borszczowów pojawił się rosyjski zwiad wojskowy. Żołnierze byli uzbrojeni tylko w pepesze i szukali Niemców. Rodzice Światosława jednak niewiele rozmawiali z czerwonoarmistami, gdyż obawiali się problemów po ujawnieniu swego rosyjskiego pochodzenia.

Paweł Borszczow zastanawiał się, jaka była przyczyna zatrzymania pociągu ewakuacyjnego między pozycjami wojsk niemieckich i rosyjskich.

Nie mógł się nadziwić, że tak ciężki i długi skład został zatrzymany przez niewielkie sowieckie oddziały zwiadowcze, uzbrojone tylko w lekką broń ręczną. Paweł poszedł wraz z synem Światosławem oraz Zygmuntem Abramowiczem i panem Balickim, także emigrantami z Rosji, przyjrzeć się pociągowi z bliska. Dzięki doskonałej znajomości budowy parowozów oraz doświadczeniu wojskowemu Paweł uznał, że skład został zatrzymany przypadkowo. Zwiad sowiecki po przeprawieniu się przez Wartę dotarł do nasypu linii kolejowej i tutaj natknął się na umocnione pozycje piechoty niemieckiej, na stoku ponad drogą do Mosiny. Na skraju lasu, po wschodniej stronie torów, oczekiwał na przybycie



Miejsce zatrzymania pociągu ewakuacyjnego w nocy 23 stycznia 1945 rok
według relacji Światosława Borszczowa. Oprac. i rys. Przemysław Maćkowiak, 2004.

głównych sił. Gdy późną nocą nadjechał pociąg, żołnierze wojsk rosyjskich otworzyli do niego ogień z broni ręcznej. Ostrzelali obie lokomotywy oraz pulman. Świadczyły o tym ślady kul na poszyciu kotłów parowozów oraz rozbite szyby w wagonach osobowych. Przypadkowa seria pocisków uszkodziła także układ hamulcowy w parowozie, co spowodowało zablokowanie hamulców całości składu i gwałtowne zatrzymanie pociągu (efekt był podobny jak w przypadku użycia hamulca bezpieczeństwa) w trak-

cie ucieczki obsługi pociągu, Sowieci prawdopodobnie leżeli pod wagonami i strzelali do pasażerów uciekających w stronę pozycji niemieckich. Było ciemno i zapewne nie wiedzieli kim byli pasażerowie. Za względu na fakt, że kolejarze nosili czarne mundury, mogli ich wziąć za żołnierzy formacji SS (mogłoby dwunastu kolejarzy odkryto podczas prac ekshumacyjnych we wrześniu 2003 roku, w pobliżu przejazdu do Kątnika). Zabici leżeli rozproszeni na obszarze między torami kolejowymi, a drogą do

Mosiny. Jeden z okolicznych gospodarzy - Buchole - twierdził, że kilku osobom udało się uciec przed kulami, nie wiadomo jednak kim byli ci ludzie.

Po zakończeniu działań wojennych ojciec Światosława został zadenuncjowany Sowiетom. Latem 1945 roku pięć samochodów z funkcjonariuszami NKWD podjechało pod dom Borszczowów. Mieszkanie splądrowali i zabrali wiele rzeczy oraz dokumentów. Pawła w tym czasie nie było w domu, gdyż pracował w fabryce mączki ziemniaczanej w Luboniu. Matce Światosława, trzymającej na ręku jego ośmiomiesięcznego brata oznajmiono, że jeśli „kontrewolucjonista” nie wróci, to wszyscy w domu zostaną rozstrzelani lub też wywiezieni na Sybir. Korzystając z chwili nieuwagi żołnierzy, Światosław przeskoczył przez płot i uciekł przez ogród sąsiadów. Udało mu się ostrzec wracającego właśnie z pracy ojca. Obawiając się spełnienia gróźb majora, Paweł oddał się dobrowolnie w ręce NKWD i został aresztowany. W więzieniach przeszedł katę, Sowieci starali się bowiem zlikwidować całą rosyjską inteligencję emigracyjną. Proponowano mu wprawdzie wolność za współpracę, jednak warunku tego nie przyjął. Najpierw był więziony w Poznaniu, później na Łubianie, w republice Komi. Do dziś nie wiadomo, kto zadenuncjował Pawła Borszczowa.

Przemysław Maćkowiak

Autor jest m.in. wiceprezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Lubonia.

Tekst powyższy nie był dotychczas nigdzie publikowany. Dzięki życzliwości Autora Koło Historyczne KRONIKA PUSZCZYKOWA prezentuje go jako pierwsze wydawnictwo.

Fundacja „Pamięć”

Fundacja „Pamięć” zajmuje się opieką nad miejscami pochówku żołnierzy niemieckich. Współpracuje z nią grupa ekshumacyjna Narodowego Związku Opieki nad Grobami Wojennymi w Kassel, zajmująca się pracami wykopaliskowymi.

Fundacja sprawdzi, czy w niemieckich archiwach znajdują się wzmianki na temat masowej mogiły niemieckich cywili, którzy zginęli przed Puszczyczkowem w stycz-

niu 1945 r. Historycy polscy nie znają tego wojennego epizodu. Redaktor „Encyklopedii Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945”, dr Marian Woźniak, nie słyszał o tych wydarzeniach ani o grobach w Łęczycy. O mogile pod Łęczycą nie wiedzieli także nic przedstawiciele niemieckiej Fundacji „Pamięć”.

Jeśli pojawią się nowe informacje na ten temat „KRONIKA PUSZCZYKOWA” zainteresuje się tym faktem.

Zawinił Greiser?

Gauleiter Kraju Warty Arthur Greiser aż do 20 stycznia 1945 roku zweekał z ewakuacją ludności niemieckiej z Poznania. Utrzymywanie ludności niemieckiej w przekonaniu, że twierdza Poznań (Festung Posen) zatrzyma pochód Armii Radzieckiej na Zachód było tak powszechne, że nawet gazety ukazały się w piątek 19 stycznia 1945 r. i rozprowadzane były nie tylko w Poznaniu, ale także w okolicznych miejscowościach, m. in. w Puszczyczkowie.

Skład, korekta, opracowanie komputerowe - Koło Historyczne.